

Sylwia Kuźma-Markowska, *Zdrowe matki, chciane dzieci. Ruch kontroli urodzeń w stanie Illinois (1923–1941)*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Neriton, s. 320.

Książka Sylwii Kuźmy-Markowskiej dotyczy kwestii bardzo ciekawych i w Polsce słabo znanych. W USA o szeroko rozumianej problematyce kontroli urodzeń napisano już bardzo wiele, podchodząc zresztą do tego zagadnienia w zróżnicowany sposób i wykorzystując szeroki arsenał metod badawczych stosowanych w naukach społecznych. Jest to, chyba po brytyjskiej, najbardziej obfita historiografia zagadnień dotyczących planowania rodziny. Książkę Kuźmy-Markowskiej należy więc zaliczyć do pionierskich prac na polskim gruncie.

Praca składa się z pięciu rozdziałów, wstępu i zakończenia. Zawiera też bibliografię, spis tablic i wykresów, indeks nazwisk oraz aneksy. Zwłaszcza

umieszczenie tych ostatnich uważam za bardzo dobry pomysł, ze względu na słabą dostępność wykorzystywanych przez autorkę źródeł oraz mimo wszystko dość wąski temat i prezentowaną rzeczywistość słabo znaną większości potencjalnych czytelników. Układ rozdziałów jest problemowy, co dowodzi dokładnego przemyślenia przez autorkę tematu, niesie jednak za sobą i trudności. Zagadnienia będące przedmiotem zainteresowania stanowią pewną zwartą całość, a ułożenie ich problemowo nierzadko utrudnia dokonywanie porównań. Trzeba przyznać, że i z tych trudności autorka wyszła obronną ręką, choć układ problemowy dla mniej obeznanego z tematem czytelnika stanowi w tym wypadku raczej utrudnienie niż ułatwienie lektury.

Pierwsza część tytułu – Zdrowe matki, chciane dzieci – była hasłem propagandowym Illinois Birth Control League, które umieszczono na szyldzie stoiska organizacji podczas targów stanowych w 1939 r. Druga zaś wyjaśnia, o czym konkretnie będzie mowa. Lektura natomiast każe stwierdzić, że zakres książki znacznie wykracza poza ramy tytułu.

Rozdział wstępny autorka poświęciła na przybliżenie zakresu tematu, stosowanych kategorii i metodologii. Jej zamysłem było przedstawienie rozwoju ruchu kontroli urodzeń w stanie Illinois i umieszczenie tych działań w szerokim kontekście nie tylko amerykańskim, ale nierzadko także europejskim, przy zastosowaniu metod z zakresu historii, socjologii i kulturoznawstwa. Autorka odwołuje się zarówno do kategorii gender i do metodologii wypracowanych w ramach studiów feminologicznych, jak i powołuje na ustalenia szkoły, która wypracowała teorię mobilizowania zasobów, szczególnie – zdaniem autorki – przydatną dla badania ruchów społecznych. Wykorzystując jej dorobek, zdaje sobie jednak sprawę z jej niedoskonałości i ograniczeń.

W rozdziale pierwszym Sylwia Kuźma-Markowska starała się zarysować tło rozgrywających się na dalszych stronach książki wydarzeń. Swoje rozważania zaczęła od skrótowego omówienia istniejącego w społeczeństwie amerykańskim podziału na odrębne sfery: publiczną – utożsamianą z męskością i prywatną – kobiecą. Przedstawiła też początki organizowania się kobiet w USA w drugiej połowie XIX w., wskazując na rolę kobiet w ruchu trzeźwości oraz w tworzeniu i prowadzeniu domów osiedleńczych dla emigrantów. Zaakcentowała separatyzm działań kobiet w sferze publicznej, dodając jednak, że dla załatwienia spraw kluczowych, np. prawa głosu, niezbędne było poparcie mężczyzn i wtedy kobiety o to poparcie zabiegały. Taktyka taka, jak wiadomo, nie stanowiła w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej amerykańskiej specyfiki. Warto w tym miejscu przypomnieć działania sufrażystek brytyjskich, które również próbowały nakłaniać mężczyzn do lobbowania za prawami dla kobiet. Podobnie działały też polskie feministki, zachęcając do włączenia się do debaty nad zmianami emancypacyjnymi członków partii politycznych, adwokatów, literatów i innych.

Pomysł przybliżenia czytelnikowi polskiemu realiów amerykańskich, w których rozgrywała się debata dotycząca kontroli urodzeń i rozwijał sam ruch, uważam za trafiony. Wydaje się jednak, że autorka nadmiernie skoncentrowała się na drobiazgowym przedstawieniu podziałów i niuansów charaktery-

zujących ruch amerykański. Trzeba przyznać, że dość karkołomnym dla czytelnika zadaniem jest przedzieranie się przez gąszcz nazw i nazwisk. Może należało bardziej skoncentrować się na pokazaniu kontekstów działania ruchu kobiecego i jego miejsca w debatach społecznych, zarysowaniu zasięgu jego oddziaływania ilościowego i jakościowego, unikając przedstawiania szczegółów debaty.

W rozdziale pierwszym sporo miejsca zostało też poświęcone specyfice działań feministek społecznych¹ oraz aktywności politycznej Amerykanek po przyznaniu im praw wyborczych. Wydaje mi się, że bez uszczerbku dla dalszych wywodów, a nawet dla większej ich przejrzystości, ten fragment można było spokojnie pominąć. Mimo że rozważania Kuźmy-Markowskiej są bardzo interesujące, również w porównaniu z polskimi realiami, to do tematu o kontroli urodzeń nie wnoszą wiele.

Analiza aktywności Amerykanek doprowadziła autorkę do wniosku, że w USA występował podobny model aktywności zaangażowania społecznego kobiet co ówczesznie w innych krajach europejskich, w tym również na ziemiach polskich. Jak pisze: „Aktywistki zwykle działały w kilku organizacjach nie zawsze o jednakowym, ale zwykle zbliżonym profilu” (s. 64). Przyglądając się działaczkom ruchu kobiecego na ziemiach polskich i potem w II Rzeczypospolitej, można znaleźć wiele przykładów tego rodzaju zaangażowania, np. Justyna Budzińska-Tylicka – aktywna w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, w Klubie Politycznym Kobiet Postępowych, w PPS, Małej Entencie Kobiet i innych, czy Teodora Męczkowska – członkini Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet, założycielka Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, działaczka Towarzystwa Abolicjonistycznego i Towarzystwa Pedagogicznego

Rozdział drugi, zatytułowany „Retoryka ruchu kontroli urodzeń. Socjalizm, eugenika i wolność wypowiedzi”, poświęcony został związkom ruchu kontroli urodzeń z ideologią socjalistyczną i z eugeniką, która w latach międzywojennych zyskała w USA wielu zwolenników i stała się, jak przekonująco uzasadnia Kuźma-Markowska, jednym z głównych nurtów debaty społecznej. Autorka zarysowała stanowisko zarówno zwolenników, jak i przeciwników kontroli urodzeń. Duży nacisk położyła przy tym na kwestie związane z moralnością (dlatego przedstawiła stanowiska głównych religii) oraz z ideą rasy. Wydaje się, że debata eugeniczna w USA zyskiwała specyficzny kontekst związany z masową migracją przedstawicieli różnych nacji. Stawała się nierzadko elementem walki z imigrantami, zwłaszcza biednymi, którzy słabo przystosowywali się do nowych warunków życia. Podkreślenia wymaga fakt występowania w ruchu kontroli urodzeń dwóch różnych argumentacji związanych z poziomem życia kobiet. O ile w debacie dotyczącej Amerykanek z klasy średniej podkreślano, że ograniczenie liczby dzieci umożliwi im łączenie pracy zawodowej z macierzyństwem, o tyle w przypadku robotnic głównym argumentem na

¹ Feministkami społecznymi autorka określa zwolenniczki nurtu, który kobiecość postrzega poprzez pryzmat pełnionych przez kobiety funkcji macierzyńskich.

rzecz planowania rodziny stawały się powody ekonomiczne (bezrobocie, niskie zarobki itp., s. 93). Ta konstatacja jest bardzo ciekawa w kontekście debaty dotyczącej godzenia obowiązków macierzyńskich i zawodowych toczącej się w II Rzeczypospolitej, w której aktywistki kobiece posługiwały się bardzo podobną argumentacją.

Czołową działaczką na rzecz kontroli urodzeń, znaną nie tylko w USA, ale także na kontynencie europejskim, była Margaret Sanger, pielęgniarka, feministka i eugeniczka. Podkreślała ona, że „prawo kobiet do regulacji swojej płodności należało do tych samych «pewnych nienaruszalnych praw», do których Amerykanie odwoływali się w Deklaracji Niepodległości. Takie postawienie sprawy upolityczniało kontrolę urodzeń i czyniło z niej istotną kwestię publiczną” (s. 97). Główną konkurentką Sanger w działaniach na rzecz kontroli urodzeń, Mary Ware Dennett, podkreślała, że prawo należy zmieniać zgodnie z konstytucją. Zachęcała m.in. do pisania listów do kongresmenów. Dennett, co warto podkreślić, nigdy, w przeciwieństwie do Sanger, z czasem coraz bardziej zafascynowanej „ulepszaniem rasy”, nie przywoływała w swoich działaniach argumentów eugenicznych. Zestawienie poglądów Sanger i Dennett nie do końca wyjaśnia, jak mi się wydaje, związki feminizmu, rozumianego jako pewna ideologia, i eugeniki. W tym kontekście stwierdzenie Sylwii Kuźmy-Markowskiej, że w dyskursie amerykańskim kontrola urodzeń została w otwarty sposób określona jako sposób na powstrzymanie reprodukcji „małowartościowych” i „ograniczonych umysłowo”, a więc stanowiła zdecydowane odejście od feminizmu, wydaje mi się nieco uproszczone (s. 106). Zwłaszcza że w tym czasie w wielu krajach europejskich nie tylko organizacje kobiece, ale i konkretne działaczki prezentowały zróżnicowany pogląd na eugenikę oraz na jej relacje z feminizmem. Bycie zwolenniczką tego bądź innego nurtu raczej się nie wykluczało.

Dość szybko działaczki ruchu kontroli urodzeń w USA doszły do wniosku, że samodzielnie nie są w stanie przekonać ani społeczeństwa, ani władz stanowych i federalnych do idei ruchu kontroli urodzeń, zwłaszcza w kontekście obowiązującego prawa Comstocka. Zagadnieniom wypracowywania sojuszy z organizacjami dobroczynnymi i kobiecymi jest poświęcony rozdział trzeci. Założona w 1921 r. Voluntary Parenthood League (na jej czele stała wspomiana już Dennett) zbierała np. wyrazy poparcia, które miały służyć ocenie realnych nastrojów społecznych. Autorka, analizując zgromadzone karty poparcia, przedstawiła, z jakich stanów pochodziły zwolenniczki i zwolennicy Dennett. Duże poparcie dla kontroli urodzeń ogólnie charakteryzowało stany z dużymi ośrodkami przemysłowymi, centrami uniwersyteckimi, w tym Illinois, zwolennicy ruchu rekrutowali się bowiem przede wszystkim spośród robotników i klasy średniej. W dalszych rozważaniach autorka skoncentrowała się na podejmowanych przez działaczki próbach przekonania do ruchu kontroli urodzeń organizacji kobiecych. Przedstawiła sposoby przedsięwzięte w celu nakłonienia do współpracy jak najszerszych rzesz kobiet, np. aby ominąć radykalne konotacje związane z terminem „kontrola urodzeń” wprowadzano pojęcie „zdrowie macierzyńskie”, organizowano odczyty i prelekcje, wykorzystywano też sieć kontaktów prywatnych. W rozdziale tym dość dużo miejsca poświęcono siłą

rzeczy współpracy działaczy ruchu kontroli urodzeń z organizacjami kobiecymi w Chicago.

Rozbudowany rozdział czwarty dotyczy relacji między ruchem kontroli urodzeń a środowiskiem lekarzy. Moje duże zaciekawienie wzbudził nieznaczny udział lekarzy o specjalizacji ginekologia i położnictwo wśród przedstawicieli profesji medycznych popierających ruch kontroli urodzeń. Autorka wyjaśnia ten deficyt niechęcią ich angażowania się w przedsięwzięcie wzbudzające wiele kontrowersji i protestów oraz narażania swojej kariery.

Sylwia Kuźma-Markowska opisała również proces kontroli urodzeń. Był on wynikiem kompromisu między działaczkami ruchu kontroli urodzeń a środowiskiem lekarzy. Istotną rolę w jego praktycznej realizacji odgrywały kliniki kontroli urodzeń. Duże znaczenie w ich funkcjonowaniu miały lekarki. Kuźma-Markowska sugeruje, że kobiety popychała do udziału w pracach poradni niemożność czy też mała szansa na zrobienie kariery w medycynie oraz kwestie ideowe. Wskazałabym jeszcze może i to, że przecież to właśnie lekarki i pielęgniarki, w przypadku których małżeństwo było rzadsze – o czym wspomina autorka – a nawet gdy wyszły za mąż rzadziej rezygnowały z wykonywania zawodu, były szczególnie zainteresowane możliwością kontroli swojej płodności, zdawały też sobie sprawę, jak ważna jest to kwestia dla kobiet.

Bardzo interesujący rozdział piąty w całości poświęcony jest działalności klinik kontroli urodzeń, choć – jak podkreślono – nie była to jedyna używana nazwa. Wśród wymienianych przez autorkę znalazły się takie jak: centrum kontroli urodzeń, biuro porad dla matek, macierzyńskie centrum zdrowia. Autorka zamieściła dane statystyczne, które pozwalają się zorientować, kim były pacjentki tych instytucji, ile wynosiły opłaty za poszczególne zabiegi i kto udzielał w nich porad. Podkreśliła i zilustrowała odpowiednimi danymi statystycznymi duże zapotrzebowanie społeczne na kliniki. Korzystały z nich zresztą nie tylko białe Amerykanki z klasy średniej, ale w znacznie większym stopniu imigrantki praktycznie wszystkich nacji, które przyjeżdżały do Stanów Zjednoczonych. Warto dodać, że zawsze były to mężatki, bo tylko one mogły uzyskać poradę w klinikach związanych z organizacjami ruchu kontroli urodzeń. Większy liberalizm panował natomiast w placówkach prywatnych, ale cena porady była odpowiednio wyższa. Na podstawie list pacjentek udało się autorce stwierdzić, że reprezentacja poszczególnych nacji była na ogół proporcjonalna do udziału poszczególnych narodowości w strukturze ludności Stanów Zjednoczonych w badanym okresie. Chicago znalazło się w czołówce miast, w których powstawały kliniki kontroli urodzeń. Pierwsza została założona już w 1924 r. jako trzeci tego typu ośrodek w USA (s. 197). Bardzo interesujące są dane, z których wynika, że decyzje dotyczące antykoncepcji nierzadko leżały w gestii mężczyzn. „To oni podejmowali inicjatywę w tym zakresie, podczas gdy od kobiet oczekiwano «niewinności» i «niewiedzy» na temat środków zapobiegawczych” (s. 206). Jeden podrozdział autorka poświęciła wyłącznie żydowskim klinikom kontroli urodzeń w Chicago, ponieważ: „W odniesieniu do żadnej innej grupy religijnej czy też narodowościowej nie znajdziemy takiego zainteresowania regulacją urodzeń” (s. 241). Autorka konstatuje, że wśród

żydowskich działaczy bardzo popularne były idee eugeniczne. Zwraca również uwagę na fakt, że spadek przyrostu naturalnego wśród społeczności żydowskiej między 1920 a 1940 r. był dwukrotnie wyższy niż w innych grupach społecznych, a w 1938 r. ponad połowa rodzin żydowskich miała nie więcej niż dwoje dzieci. Z badań przeprowadzonych przez Sylwię Kuźmę-Markowską wyraźnie widać, że wzrost liczby klinik kontroli urodzeń był ściśle skorelowany z kryzysem gospodarczym. W II Rzeczypospolitej poradnie świadomego macierzyństwa również powstawały w dobie kryzysu, ale ich liczba rosła bardzo wolno. W skali kraju nie przekraczała kilku lub kilkunastu placówek. Można się zastanawiać, jakie czynniki wpływały hamująco na ich rozwój i żałować, że nie zachowały się tak dobre źródła. Szczątkowe zachowane materiały wykorzystywała w swoich badaniach Magdalena Gawin². Zdaję sobie sprawę, że szersze porównania z realiami polskimi wychodzą poza ramy tytułowe pracy, niemniej dla polskiego czytelnika byłyby nadzwyczaj ciekawe.

Na koniec jeszcze raz należy podkreślić, że książka Sylwii Kuźmy-Markowskiej rozszerza aspekty porównawcze w polskim dyskursie historycznym i jest wartą lektury, bardzo interesującą pozycją z zakresu historii społecznej oraz historii medycyny.

Katarzyna Sierakowska

² M. Gawin, *Planowanie rodziny – hasła i rzeczywistość*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000, s. 229–232.